

MARIA GOŁASZEWSKA

Człowiek jako osoba w świecie wartości

Man as a Person in the World of Values

Wymieńmy najpierw podstawowe założenia związane z naszą koncepcją osoby ludzkiej, brzmiące na pierwszy rzut oka nieco abstrakcyjnie, lecz – jak zobaczymy – głęboko osadzone w faktach naszej codziennej rzeczywistości. Przyjmujemy zatem, że najwyższą wartością jest człowiek, w nim zaś jego człowieczeństwo, na które składa się: wolność, zdolność do autorefleksji i autoidentyfikacji oraz do twórczości. Wolność wiąże się z podejmowaniem decyzji na swój własny rachunek, a zatem z poczuciem odpowiedzialności; zdolność do autorefleksji i autoidentyfikacji, czyli zdawania sobie sprawy kim i jakim się jest, z funkcjami poznawczymi, intelektualnymi; zdolność do twórczości z kształtowaniem samego siebie, przetwarzaniem rzeczy zastanych w znaczące czynniki kulturotwórcze i wprowadzaniem w świat nowych wartości.

Ważne są jednak nie deklaracje o wysokiej randze człowieka w świecie, lecz analiza faktów i sytuacji, które – na pierwszy rzut oka – mogłyby przeczyć tym deklaracjom. I trzeba przyznać, że każdy z nas wciąż się spotyka z przypadkami im zaprzeczającymi, a nie potwierdzającymi. Jak więc należy rozumieć stwierdzenie, że aby ulepszać siebie, innych i świat, trzeba mieć głębokie osobiste przekonanie, że osoba ludzka to wartość najwyższa?

Przejdźmy od abstrakcji do konkretnego zdarzenia: oto 18-letni uczeń ostatniej klasy technikum dokonał haniebnego czynu, a mianowicie w gronie kolegów okradł swoją ciotkę, roztrwonił dobra, które gromadziła ona przez całe życie. Okoliczności sprawiły, że został skazany i osadzony w więzieniu. Rola bliskich mu osób zaczęła się, gdy opuścił zakład karny, wtedy też powstał problem: czy ów czyn haniebny przekreślił jego osobowość, czy ma oznaczać to, że będzie dźwigać piętno przestępcy przez całe życie? Czy popełnił przestępstwo

dlatego, że był taki, że miał niejako zakodowaną w sobie przestępczość, a zatem po wyjściu na wolność będzie ją dalej uprawiał? Jak zwykle, tak i tu zarysowały się dwie możliwości dotyczące tego, co robić dalej:

– resocjalizować poprzez ciężką pracę, stały nadzór i temu podobne środki represyjne;

– zaufać tezie, że warunki, w których osobista odpowiedzialność za pracę i dalszy ciąg życia spocznie na młodym człowieku, który dokonał zła, mogą spowodować odzyskanie właściwego rozeznania, co jest dobre, a co złe – tak jak być może warunki sprawiły, że młody człowiek wszedł na drogę przestępstwa (brak dozoru ze strony pracującej matki, wejście w grupę przestępczą młodzieży).

W tym konkretnym przypadku wybrano drugi wariant. Młody człowiek otrzymał posadę zmuszającą go do przebywania wśród ludzi o wysokim poziomie moralnym i zawodowym – po prostu udało się przekonać dyrektora wielkiego biura projektowego, że w jego mocy jest przywrócić młodemu człowiekowi wiary w wartości moralne, takie jak uczciwa praca, odpowiedzialność i wyrównanie krzywd w wymiarze społecznym. Chodziło o to, by zadania życiowe nie były dla niego utopijne, lecz na jego miarę, a nawet nieco ponad jego miarę, jako że wysiłek jest dla osobowości niezbędnym warunkiem równowagi psychicznej. Eksperyment się udał, dlatego też o nim wspomniałam.

Wróćmy do kategorii uogólniających. Osoba ludzka może być rozpatrywana z różnych punktów widzenia:

1. Jako fakt – brane są wtedy pod uwagę zadatki wrodzone, wychowanie, warunki, w jakich się żyje, działania, które się podejmuje i ich skutki, sytuacja w społeczeństwie. Brana jest pod uwagę odrębność człowieka od innych istotności w wymiarze indywidualnym i gatunkowym, jego cechy fizyczne, uwarunkowania czasowe i przestrzenne. Do sfery faktów należy również jedyność i niepowtarzalność osoby ludzkiej, o czym świadczą choćby same tylko cechy fizyczne (linie papilarne itp.).

2. Jako podmiot i przedmiot przeżyć – wchodzi tu w grę głównie sfera świadomości ludzkiej. Brane są pod uwagę zarówno przeżycia człowieka, to, w jaki sposób odczuwa i doświadcza samego siebie, jak też to, w jaki sposób jest odbierany przez innych ludzi, jak odbija się w ich świadomości, a oni – w jego. Kim jest w relacji do innych i jakie utrzymuje z nimi więzi (jak miłość i nienawiść, życzliwość, pogarda, wzajemny szacunek, zawiść itp.).

Dodajmy, że świadomość ma tu co najmniej trzy wymiary: prymitywna świadomość – że skoro się żyje, to wszystko się nam należy; świadomość, że trzeba się przystosować do warunków, czyli że musi nastąpić adaptacja do życia społecznego, i wreszcie – że my sami kształtujemy rzeczywistość osobistą i społeczną, że mamy wpływ na kształtowanie innych ludzi, na stosunki z nimi, na wzajemne więzi i interakcje.

3. Jako wartość – to ujęcie jest najistotniejsze, charakterystyczne dla świata człowieka. Zdajemy sobie sprawę, że osoba ludzka, człowieczeństwo to wartość

niezbymalna, zaś życie ludzkie jest poszukiwaniem sensu zarówno szerokich struktur społecznych, jak też jednostkowych. Warunkiem bycia człowiekiem jest to, by znać swoją rzeczywistą wartość, niezbędność, miejsce jedyne i niezastąpione we wszystkich działaniach i doznaniach – gdy kochamy, gdy mamy dzieci, rodziców, gdy pracujemy, mamy ambicje i ideały. Dla człowieka właściwe jest to, że uznaje on wartości, że im się podporządkowuje, że stara się wartości tworzyć, a co najmniej je zachowywać, zapewniać im istnienie. Mówiąc o człowieku, mamy na uwadze to, że jest on wartością – stąd wszelkie charakterystyki człowieka nie mogą się obyć bez ocen, które są relacją swoistej wartości danej osoby.

Człowiek jest możliwością i jako taki nie jest stabilny, nie jest raz na zawsze wyposażony w określone cechy – rozwija się, zmienia, w nim samym tkwi źródło przemian. Jeśli przemiany te idą w kierunku pomnażania wartości w świecie człowieka, mówimy o rozwoju, jeśli w kierunku umniejszania wartości – o degradacji. Możliwości realizowania wartości rozwijają się w związku z uświadamianiem sobie własnej pozycji w świecie, relacji do innych ludzi, w związku z instytucjami takimi jak państwo, kościół, prawo. Możliwości nie są przedmiotem abstrakcyjnych wywodów, lecz wypływają z doświadczeń uzyskanych przez ludzkość w trakcie jej rozwoju.

Dla prostego człowieka możliwość w naszym rozumieniu to dostrzeżenie, że jego codzienne życie nie wyczerpuje jego potrzeb i dążeń. Przeradza się to czasem w prymitywne dążenie, by mieć coraz więcej, bez względu na to, jakie środki zostaną użyte. Nie negujmy prawa człowieka do bogactwa, dobrobytu, chodzi jedynie o to, by dobrobyt uzyskiwany był środkami godziwymi, by nie sprawiał, że człowiek traci poczucie hierarchii wartości.

Interesuje nas tu głównie osoba ludzka jako wartość. Nielatwo jest w konkretnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, a także w świecie współczesnym mówić o człowieku jako wartości w świetle istniejących zagrożeń.

W ostatecznym rozrachunku każdy człowiek widzi siebie jako jedyny i niepowtarzalny byt – jest w tym samotny, niezrozumiany, przeświadczony, że tylko on ma rację. Indywidualistą jest każdy z nas, każdy wybiera swój los i dzieli go tylko ze sobą. Rodzice nie rozumieją dzieci, młodzież nie rozumie i nie chce rozumieć pokolenia dorosłych, każdy z nas interwencję z zewnątrz odczuwa jako zamach na własną osobę. Jest to niebezpieczne, lecz zarazem jeśli ktoś nie traktuje serio siebie samego, nie ma szans na przetrwanie jako człowiek – zgadzałby się wtedy na to, by być manipulowanym, nakłanianym do zachowań obcych sobie, a jego osoba mogłaby być narażona na pogwałcenie jej natury. Indywidualizm zatem w ujęciu dialektycznym to: być sobą, lecz tak, by inni to akceptowali w sposób niezagrażający ładowi społecznemu.

Jeśli przyjmiemy, że najwyższą wartością osobowości jest autentyczność, to pojawiają się pewne sprzeczności:

1) tragiczne poczucie, że wszystko nam wolno, co może prowadzić do stawiania na zło; być sobą, być autentycznym to stawiać na to, co ma się w sobie

najlepszego – nie wiemy, czy jesteśmy z natury dobrzy czy zli, ale wiemy, że gdy rozgrywa się walka o dobro i zło, każdy opowiada się za dobrem, za słusnością, za prawdą; spójrzmy na bohatera powieści Konrada *Lord Jim*: uciekając z tonącego statku był sobą, lecz zarazem coś z siebie samego zdradził, nie uwzględnił bowiem praw wyższych, obowiązku oraz godności, i tej zdrady nie mógł sobie przez całe życie darować;

2) oczywiście nie zapominajmy, że są sytuacje, gdzie człowiek nie ma wątpliwości co do tego, co jest dobre, a co złe, lecz wtedy nie wymaga opieki, wskazań, postępuje zgodnie ze swoją naturą, a natura ta jest akurat naturą człowieka dobrego; ale obowiązkiem naszym jest również śledzić przypadki, gdy określona osoba dorównuje oczekiwaniom zbiorowości: jakże często owa na zewnątrz przejawiająca się równowaga kryje w sobie głębokie rozdarcie – nawet idealne małżeństwa mają kłopoty, nawet sędziowie i prokuratorzy, by nie rozszerzać tego na przywódców państwowych.

Musimy zdawać sobie sprawę, że istnieją dwie strony życia: jawne i ukryte, na pokaz, dla innych, odgrywane wobec tych, którzy żywią wobec nas określone oczekiwania, gdy chcemy owe oczekiwania spełnić – albo przeciwnie, chcemy się im przeciwstawić; i to, co skrywamy, co mamy tylko dla siebie, czego nie chcemy ujawnić, o czym wiemy, że ujawnić nie powinniśmy, bo pozbawieni zostalibyśmy jakiejś ważnej części samych siebie. Zapewne w tej właśnie, najbardziej intymnej, sferze ludzie najwyraźniej różnią się między sobą, podczas gdy życie jawne kieruje się powszechnie obowiązującymi w społeczeństwie normami. W tej właśnie intymnej sferze życia mieszczą się rozmaite projekty osobowości, których zewnętrzne przejawy często mogą nas zwodzić i prowadzić do fałszywych ocen i sądów.

Ludzkie działania, zachowania mają u swych podstaw co najmniej trzy różne sytuacje: człowiek działa w określony sposób dlatego, że jest taki, że jego natura, właściwości wrodzone czy nabyte skłaniają go do takiego a nie innego działania. Kto jest z natury dobry i łagodny, nie wyrządzi drugiemu krzywdy, pospieszy mu z pomocą. Kto jest zgorzkniały i niechętny innym, skorzysta z okazji, by sprawić drugiemu przykrość.

Człowiek działa w określony sposób dlatego, że chce tak działać, że tak zamierzył z uwagi na jakieś cele czy jakieś wartości. A więc ów dobry i łagodny wie, że nie wolno mu swojej dobroci za daleko posunąć, bo nie tylko okaże się naiwnym, lecz dając się innym wykorzystywać, im samym wyrządzi krzywdę moralną. Ów zgorzkniały zechce niekiedy zachować się tak, by na innych wyrzucić wrażenie, że jest życzliwy i przyjazny, czyniąc tak z różnych pobudek zgodnie ze swoim zamierzeniem.

A wreszcie ktoś postępuje w określony sposób dlatego, że zaistniały zdarzenia wyzwalaające w nim taki typ zachowań, co do których nigdy przedtem nie sądził, że mógłby je spełnić. Dobry i łagodny wpada w gniew pod wpływem zbyt ewidentnej niegodziwości drugiej osoby, gdy przebrała się przysłowiowa miarka,

gdy nastąpiło zdarzenie wyzwajające w nim jakieś nieznane mu dotąd pokłady jego osobowości. Takimi zdarzeniami mogą być wielkie namiętności jak: miłość, nienawiść, klęski żywiołowe, niespodziewane „uśmiechy losu”, narodziny, śmierć kogoś bliskiego. A zatem sytuacje drobne i wielkie.

Nie jest jednak tak, by w człowieku (osobie) tylko jedna z tych przyczyn takiego postępowania występowała. Wszystkie one odgrywają jakąś rolę, choć w różnych proporcjach i układach. Dlatego też, osądzając drugiego, musimy sobie zdawać sprawę z tej skomplikowanej sytuacji. Jeśli na przykład rodzina zaczyna się rozpadać, to trzeba spytać, co stoi u podstaw działań jednej czy też obu stron, które doprowadzają do rozkładu – to wcale nie musi być związane z „naturą” ludzi i ich wzajemnym niedostosowaniem – mogą to być ich sprzeczne zamierzenia, a także odmienny typ reagowania na zdarzenia, które dla jednej strony są niemal niezauważalne, dla drugiej zaś stanowią moment przełomowy; to co dla jednego jest nieważne, dla drugiego jest doniosłe. Jakże często powstają na tym właśnie tle konflikty między dziećmi a rodzicami, gdy rodzice nie umieją docenić ogromu spraw dziecka, gdy lekceważą jego drobne kłopoty, które dla dziecka są naprawdę ważne.

Warto podkreślić, jak wielką rolę mają owe działania, które zostały wyzwolone – by nie powiedzieć: wymuszone – zdarzeniami. Bywa, iż zdarzenie pozornie bez znaczenia wyzwala w człowieku nieprzewidywalne uprzednio właściwości. Poprzez spełniane działanie człowiek nie tylko przejawia swoją naturę, na nowo siebie dookreśla, staje się kimś innym niż był, czy sądził, że jest. Któż wie, czy pośród tzw. porządnym i uczciwym ludzi nie ma potencjalnych przestępców, którzy tylko dlatego nimi nie są, że życie oszczędziło im okoliczności, które mogły wyzwolić w nich przestępcze skłonności? Któż wie, czy nie ma wśród nas bohaterów, którzy w chwili zagrożenia skłonni byłiby do najwyższej ofiary, oddania życia dla innych, ale oszczędzona im była okazja ku temu.

Nie demonizując jednak owego wpływu zdarzeń i niespodziewanych reakcji na nie, trzeba uznać słuszność postulatu chronienia młodych ludzi przed deprawującymi wpływami zdemoralizowanych osobników, z drugiej zaś strony w przypadku spotkania się z czynem przestępczym nie wolno twierdzić, że dopuścił się go człowiek zły z natury, czy też że czyn ten wyrwie z konieczności degradujący wpływ na jego osobę. Wspomniane wyżej podstawy podejmowanych działań trzeba uzupełnić uwagą, iż człowiek jest możliwością, że zarodek przemian tkwi w nim samym, nie tylko w jego „naturze”, lecz w jego decyzjach i pragnieniach. Formuła, iż człowiek to *ens per se* wskazuje, że człowiek sam kształtuje siebie, że staje się takim, jakim sam siebie wybrał, że jest wartością dzięki sobie.

Nie bądźmy jednak utopistami; nie tylko dla artystów, ale też dla młodzieży bardziej atrakcyjne jest często to co złe, niż to co dobre. A może inaczej: to co atrakcyjne wiąże się z zabawą, rozrywką i w wielu przypadkach z jakimś złem, wykroczeniem poza normy współżycia: społeczne czy moralne. Zabawa to

alkohol, swoboda seksualna, jakże często czyjaś krzywda. Natomiast dobro łączy się z pewnym wysiłkiem, opanowaniem spontaniczności, a także – z nudą. Nikt nie chce się nudzić. Gdy nie ma zdecydowanych zainteresowań, cóż mu pozostaje? Szukać towarzystwa podobnych jemu, pragnących rozrywki. Rozrywką bywa kradzież, napad, zbrodnia, narkotyki, alkohol. W każdym przypadku chodzi o moment ryzyka, silnego napięcia, ucieczki od szarości życia.

Jak postępować z powierzonymi naszej opiece ludźmi? Punktem wyjścia powinna być pełna świadomość tego, co robimy, a punktem dojścia – zrozumienie drugiego człowieka. Pamiętajmy, że Korczak zginął za powierzone jego opiece dzieci, a Makarenko wyprowadzony z moralnej równowagi potrafił być bezwzględny.

Niekiedy mamy do czynienia z przypadkami beznadziejnymi, z *moral insanity*, wciąganiem do przestępstwa, pretensjami młodych oskarżających rodziców („nie prosiłem się na świat”) – lecz i tych przypadków nie wolno uznać za beznadziejne z uwagi na to, że człowiek zawsze nosi w sobie możliwość przemian.

Jako ilustrację wywodów, w których naczelną tezą było, iż osoba ludzka jest wartością i dla swego rozwoju musi mieć zapewniony kontakt z wartościami najwyższymi, że zdolna jest do rozpoznawania wartości, podlegania im i tworzenia ich, podejmiemy dwa zagadnienia szczegółowe związane z sytuacjami potocznymi: zagadnienie miłości oraz sprawę czynienia zła.

Miłość jest jedną z wartości szczególnie sprzyjającą rozwojowi człowieka. Nie będziemy wyliczać wielorakich jej odmian – przyjaźni, miłości bliźniego, życzliwości i chęci niesienia drugiemu pomocy itp., zajmiemy się wyłącznie miłością w rodzinie, która zaczyna się od miłości dwojga osób, od zakochania się w sobie. I właśnie dalsze losy owego zakochania się są szczególnie interesujące dla antropologii filozoficznej i aksjologii.

Zacznijmy od potocznych przeświadczeń na ten temat: Najczęściej spotykamy trzy sposoby rozumienia miłości, a także jej przeżywania. Określamy je jako optymistyczny, pesymistyczny i realistyczny. Podkreślimy, że na faktyczne przebiegi „życia wspólnego”, który ma być życiem dwojga kochających się ludzi, ma wpływ nie tyle wiedza o miłości, ile ogólna postawa uczuciowo-moralna, uwzględnianie odrębności uczuciowej i osobowościowej drugiego człowieka, własne doświadczenia oraz umiejętność korzystania z doświadczeń drugiego człowieka, wzbogacania się nimi. Otóż pesymista skłonny jest sądzić, że miłość pojawia się tylko raz, jest silna i głęboka, gdy jest „pierwsza”, u progu spotkania z drugim człowiekiem budzącym fascynację i stan zakochania, stan, który bywa podobny do szaleństwa, magii, jest w każdym razie przeżyciem sięgającym najgłębszych warstw osobowości. Czas przygasza to uczucie, czyni je zwyczajnym, mdłym, wreszcie nudnym. Fascynacja przemija bezpowrotnie. Ginie wzajemne zainteresowanie, bo życie każdego z partnerów idzie własnym torem, a doświadczenia stają się nieprzekazywalne. Kto takie przeświadczenia żywi,

przy napotkaniu pierwszych trudności we wspólnym życiu załamuje się: widzi w tym pierwsze oznaki przemijania miłości „prawdziwej”. Przeświadczenie o degradującym wpływie czasu, zdarzeń, drobnych starć w życiu codziennym, samej wreszcie jednostajności i szarości tego życia wyciska zgubne piętno na przeżyciach, na osobowości człowieka. Tworzy się wówczas miłość jako proces, który zaczyna się od szczytowej pełni i wspaniałości, jako wydarzenie olśniewające i niezwykle, który następnie z wolna staje się coraz bardziej zwyczajny, trywialny, pospolity jak szara lawa po wybuchu wulkanu. Ludzie, którzy tak ujmują zjawisko miłości, najczęściej tej szarości i zwyczajności ulegają, a uznając, że dzieje się tak „z natury rzeczy”, sami do zaniku miłości się przyczyniają w przeświadczeniu o bezowocności prób przeciwstawienia się „naturze rzeczy”.

Inna jest optymistyczna wiara w miłość: trzeba do miłości dojrzeć, nauczyć się jej, pracując samemu – we dwoje – nad tym, by stała się wspaniała i wielka. Człowiek młody najczęściej nie umie kochać, nie wie co to miłość i dopiero w trakcie współżycia i pokonywania trudności – życiowych klęsk i niepowodzeń – nabiera doświadczeń i zdobywa przekonanie, że miłość to rzecz trudna, lecz taka, o którą warto zabiegać. Chyba niemało jest ludzi, którzy swoje przekonania o tym, czym jest miłość, oparli na takich właśnie doświadczeniach. Jedną z największych prób jest nieszczęście, jakie spotyka współpartnera, np. choroba, co jednego uczy, czym jest miłość trudna, innych zniechęca i wyzwala chęć ucieczki, bunt wobec miłości związanej z trudnymi obowiązkami. Lecz w omawianym modelu miłości przybrać ona może nową postać, w przeświadczeniu o jedyności drugiego człowieka, wkraczaniu w świat nowych wzajemnych doświadczeń.

We wzajemnym zrozumieniu, w ciepłe uczuć dojrzewa miłość we dwoje, potem we troje, we czworo, pięcioro itp. Trudności są po to, by je przełamywać, a nic tak nie wiąże ludzi jak wspólne zwycięstwo. Z czasem następuje stabilizacja, dobrobyt, poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec dzieci i społeczeństwa, wzmacnia się wzajemne zaufanie, a wierność w miłości nabiera coraz nowych, coraz bardziej doniosłych treści. Zatem czas staje się nie wrogiem, lecz gorącym sprzymierzeńcem miłości, a odmienność dróg, po których kroczy każdy członek kochającej się rodziny, jest czynnikiem wzajemnego wzbogacania i udzielania sobie nowych doświadczeń.

Lecz kto zawierzy w sposób bezwzględny tej optymistycznej koncepcji miłości i jej rozwoju, może doznać głębokiego załamania wtedy, gdy z jakichś względów koncepcja taka okaże się złudna. Miłość zależy od dwojga, obok tego co wspólne w sferze przeżyć i doświadczeń jest również to, co własne dla każdego, co nieprzekazywalne, rozwój dwu osobowości współżyjących ze sobą ludzi nie zawsze ze sobą harmonizuje. I cóż przyjdzie z optymistycznej koncepcji miłości, gdy jedna ze stron odchodzi, zmienia swoje przeświadczenia o miłości, zrywa więzy i nagle odsłania swoją obcość i bezwzględność.

Zaproponujmy zatem realistyczny model miłości: po upadkach następują wzloty, dające szansę przetrwania miłości w czasie, tej samej, lecz wzbogaconej nowymi doświadczeniami. Po chwilach upojenia przychodzi zniechęcenie i smutek, niebędący jednak oznaką staczenia się ku gorszemu, degradacji miłości, ponieważ zostaje to przezwyciężone. Oto model według linii ani wstępującej, ani zstępującej, lecz sinusoidy: miłość przechodzi wzloty i upadki, uniesienia i depresje, trwa i jednak w istocie swej pozostaje nienaruszona. Nieporozumienia między kochającymi się ludźmi nie są oznakami wygasania miłości. Kryzys to tylko faza, która zostaje przełamana, pojawia się nowa żarliwość, podobna do uprzedniej, choć może nieidentyczna, wzbogacona nowymi przeżyciami, nowa serdeczność i nowe głębokie porozumienie. Jeśli zawsze jest jednakowo słodko, przeradza się to w kłiwość, a kłiwość w nudę. Tak jak człowiek nie może stale trwać w napięciu, tak również nie może być napięć pozbawiony, są one bowiem niezbędne do jego osobistego rozwoju.

A wreszcie można wymienić czwarty model – miłość stabilna. Jest to koncepcja miłości jako uzyskanie trwałej stabilizacji, usunięcie wszelkich problemów i ślepe oddanie się rutynie życia erotycznego. Ale taka koncepcja możliwa byłaby jedynie w przypadku osobowości bezproblemowych, ociężałych uczuciowo i życiowo, gdzie czynniki zewnętrzne, materialne stają się najważniejsze. Życie i osobowość każdego z nas odznacza się równowagą jedynie chwiejną, zmienną, i dlatego najbardziej przekonujący wydaje się realistyczny model miłości – jako linia życia pełna wzlotów i upadków, równowagi i jej utraty.

Pamiętajmy jednak, że człowiek wciąż musi dokonywać wyboru, a cechą istotnie ludzką jest wolność. Dlatego też zaangażowanie w miłość, jak zresztą wszystko, co człowiek przedsięwzię, jest związane z ryzykiem, i na pewno są przypadki, gdy nie pomoże realistyczne ujmowanie miłości – kryzys staje się zbyt głęboki, a upadek miłości staje się nieodwracalny. Nie pomoże optymistyczna koncepcja miłości, gdy jedna strona odchodzi, porwana potrzebą nowych doświadczeń.

To ostatnie zdanie z refleksji nad miłością zbliża nas do następnej uwagi: dlaczego ludzie postępują źle? Nawiązując do naszych rozważań nad determinantami naszych czynów, odpowiemy: chyba rzadko dlatego, że zło leży w ich naturze, choć tę możliwość należy wziąć pod uwagę: niektórzy sądzą, że człowiek jest zły z natury, i czyni zło, nie wiedząc nawet o tym, w sposób spontaniczny, a więc byłyby to działania wypływające z jego natury. Lecz chyba najczęściej zło czyni się dlatego, że zaistniały swoiste okoliczności, które w człowieku zło wyzwalają. Na przecięciu tych podstawowych motywów działań są jeszcze inne powody, z których wymienimy następujące:

1. Nuda – wspomnieliśmy, że tak jak nie można żyć w stałym napięciu, tak nie można żyć w stałej stabilizacji. Gdy taka stabilizacja ma miejsce przez dłuższy czas, na skutek kumulowania się owej jednostajności, w pewnej chwili następuje żywiółowa konieczność zmiany – jednostajność zatem rodzi szczególne napięcie,

domagające się rozładowania. Następuje niejako wybuch, nagromadzona energia musi bowiem znaleźć ujście. I właśnie w takiej chwili człowiek czyni coś złego.

2. Nadmiar świadomości – wiecie to, oczywiście, do innego rodzaju zła niż w wyżej przytoczonym przypadku. Trudno niekiedy znieść nadmiar refleksji, nadmiar dobiegających zewsząd informacji, zwłaszcza takich, które budzą trwogę i grozę. Mogą to być różne sprawy: od kłopotów rodzinnych, niepowodzeń zawodowych, po zagrożenia w skali całej ludzkości. Ucieczką od nich bywa, jakże często, jakaś postać zła. W człowieku tkwi nie tylko instynkt życia, lecz i śmierci, nie tylko podejmuje on zabiegi ku pomnażaniu tego, co życiu i rozwojowi sprzyja, lecz i tego, co życie niszczy. *Amor fati, tanatos* – to formuła wyjaśniająca wiele złych czynów, takich które godzą nie tylko w dobro drugiego człowieka, lecz także – i może przede wszystkim – w dobro tego, co czyny te spełnia.

Niebagatelna jest sprawa atrakcyjności zła. Stąd płynie fakt, że większość znakomitych dzieł sztuki obraca się wokół problematyki związanej ze złem. A gdy tę problematykę dzieła sztuki omijają, bywają określane jako mdłe i nieprawdziwe. Jest bowiem tak, iż zło wiąże się – i być może sztuka utrwaliła to mniemanie – z fantazją, wolnością, spontanicznością, dobro natomiast z porządkiem, nakazami, podporządkowywaniem się normom i przykazaniom.

Z wyżej wymienionymi powodami wiąże się fakt, iż w naturze człowieka tkwi instynkt walki, zamiłowanie do ryzyka. Instynkt ten może przybrać postać walki o wysokie wartości, lecz również może sprzyjać wyzwoleniu niskich, zbrodniczych skłonności. Jest to walka albo o wartości prymitywne (np. o pieniądze, o „coraz więcej” w zakresie dóbr materialnych), prowadzona bez skrupułów, albo też walka dla walki – gdy człowiek nie uwzględnia hierarchii wartości i szuka okoliczności, w których może walczyć (Legia Cudzoziemska, terroryzm). Najbardziej zagraża osobie i ludzkości dorabianie *ex post* wzniosłych motywów dla podłych czynów.

Z powyższych rozważań nie musimy bynajmniej wyprowadzać konkluzji, że człowiek jest z natury zły ani też, że jeśli zło popełnił, to zawsze tak czynić będzie. Poza przypadkami, które każdy uzna za wyjątkowe – wynaturzenia i dewiacje – możemy przyjąć tezę o chwiejnej równowadze człowieka, o jego wzlotach i upadkach w rozmaitych sferach życia, o jego możliwościach rozwoju i żywić przeświadczenie, że nawet z bardzo poważnych potknięć w życiu jest droga odwrotu.

SUMMARY

Being a human is freedom, ability for self-creation and self-identification as well as creativity. Humanity is the man's highest value. A human being can be viewed in a number of aspects: as the fact, the subject and object of experiences, as the values and as a possibility. Man is a unique being and one of the kind, and his highest ability promoting development is love. Through love and its value, man becomes complete in his humanity.